DZIENNIK WARSZAWSKI

Wtorek 11/23 Stycznia 1855 roku. **№ 21.** Jutro Ś. Tymoteusza B.
Wschód słoń. o god. 7 min. 55. — Zachód o g. 4 m. 30

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Książę Menszykow donosi pod dn. 31 grudnia (12 stycznia), że od 27go grudnia (8 stycznia) żadne koło Sebastopola zmiany nie zaszły. Roboty oblężnicze nieprzyjaciela nie posuwają się naprzód. Ogień jego jakkolwiek codziennie powtarzający się, sprawia nam jednakże mało szkody. (*Gazeta Rządowa*).

NAPAD NA KAMCZATKĘ.

Eskadry Anglo-Francuskiej w sierpniu 1854.

Lejtdant książę Dymitra Maksutow, przybywszy do St. Petersburga z portu Petropawłowskiego w dniu 26 listopada 1854 r. przedstawił Jego Cesarskiej Wysokosci Wielkiemu Księciu Jenerał-admirałowi sztandar angielski zabrany w Kamczatce, i doniesienie Kamczackiego wojennego gubernatora kontr-admirała Zawojki, o odparciu napadu na port Petropawłowski eskadry anglo-francuskiej w sierpniu tegoż roku. Jego Cesarska Wysokość sam raczył przedstawić tegoż dnia w Gatczynie Najjasniejszemu Panu księcia Maksutowa, który miał szczęście złożyć u stóp Jego Cesarskiej Mości trofeum, zdobyte przez marynarzy Ruskich na brzegach Oceanu Wschodniego. Z doniesienia kontr-admirała Zawojki widać, iż w Kamczatce dowiedziano się o zerwaniu Rosji z Anglją i Francją w lipcu r. b., i niezwłocznie przystąpiono do przedsięwzięcia środków, celem obrony miasta. Dla tego znajdująca się tam fregata *Aurora* i transport *Dźwina* postawione zostały w dogodnem miejscu w zatoce Petropawłowskiej, i wzniesiono baterje ziemne, uzbrojone działami, wziętemi powiększej części z naszych statków. Baterjami dowodzili: Nr. 1 lejtnant Gawryłow; Nr. 2 lejtnant książę Maksutow 3ci; Nr. 3 lejtnant książę Maksutow 2gi; Nr. 4 miczman Popow. Baterja Nr. 5 złożona z pięciu starych dział miedzianych, na lewym brzegu małej zatoki, naprzeciw przesmyku, nie miała komendy i była bezczynna. Nr. 6, porucznik Gezehuss; Nr. 7, kapitan-lejtnant Korałłow. Jedno polowe trzy trzyfuntowe działo, przy niem dowódca radca honorowy Zarudnyj. Dla odparcia wylądowania znajdowały się oddziały strzelców: 1szy miczmana Michajłowa; 2gi podporucznika ekwipażów łasztowych Gubarewa; 3ci porucznika Koszelewa. Przy gubernatorze zostawali: naczelnik kancelarji, assesor kollegjalny Łochwicki; porucznik inżynjerów Mrowiński; gardemarin Kołokolcow, i junkier Litkie. Od kotwicy do brzegu przeprowadzony został łańc. Miejsca baterji i rozstawienie statków wskazane są na planie (*). Dnia 17 sierpnia wszedł do zatoki Awaczyńskiej parostatek trzymasztowy pod flagą Amerykańską; ludzi na parostatku było nie wiele; parostatek zatrzymał się o 3 mile blisko od przylądka sygnałowego; na jego spotkanie wysłano na welbocie oficera szturmanów, praporszczyka Samochwałowa, dla obejrzenia, ale parostatek zobaczywszy szalupę, natychmiast zawrócił; w tej chwili pokazało się na nim mnóstwo ludzi. Oczywiście eskadra krążąca u wejścia była nieprzyjacielska. Amerykanie przemieszkujący w porcie Petropawłowskim, objawili wielkie oburzenie z powodu iż parostatek użył flagi ich narodu. Dnia 18go sierpnia przy wietrze południowo-wschodnim, weszła do zatoki Awaczyńskiej eskadra, którą składały statki następujące: parostatek trzy-masztowy angielski *Virago*; ośmnastu działowy bryg francuski *Obligado*; fregaty: *President*, angielski admiralski o 52 działach *Paick*, angielski 44-działowy; *La Forte* francuski admiralski o 60 działach, i fregata mniejsza z zakrytą baterją *Euridika*. Francuski 23-działowy *La Forte* i *President* pod kontr-admiralskiemi flagami, a inne pod zwykłemi wimpełami. Z naszej strony dano kilka wystrzałów. Eskadra zawróciła na W. wyszła z pod wystrzałów i stanęła na kotwicy w oddaleniu, rzuciwszy kilka kul i bomb, które nie zrządziły żadnej szkody.— Noc przeminęła spokojnie. Dnia 19go sierpnia eskadra stała w tem samem stanowisku. O godzinie 6ej rano nieprzyjaciel posłał trzy szalupy do przylądka Rakowego. Dokonały one pomiaru, i obejrzawszy miasto, nie przybijając do brzegu, wróciły do eskadry. Wkrótce parostatek podniósł kotwicę, ruszył do wyjścia na morze dla rekonesansu, i skrył się za przylądkiem Rakowym. W kilka minut potem usłyszano siedm strzałów; za pół godziny parostatek pokazał się na przystani, stanął na północnym końcu eskadry i zaczął rzucać z moździerzy bomby przez przesmyk, góry Sygnałową i Nikolską. Fregaty rzuciły także kilka bomb i kul przez baterję Nr. 1. Baterje nasze milczały, albowiem nieprzyjaciel stał poza sięganiem naszych wystrzałów, i wkrótce sam się przekonał iż z powodu odległości nie może sprawić żadnej szkody i dla tego zaprzestał kanonady. O 2ej wypłynął z zatoki Taryińskiej nasz flaszkout z rozpiętemi żaglami, naładowany cegłą i holujący łódź o 6 wiosłach. Statek ten wysłany był do Taryi na dwa dni przed pojawieniem się nieprzyjaciela i płynął prosto ku eskadrze; nieprzyjaciel dopuściwszy go na milę, wysłał 7 statków wiosłowych, co spostrzegłszy flaszkout począł zwracać się na NW i oddalać od eskadry; lecz na nieszczęście wiatr ucichł i statki wiosłowe zabrały flaszkout. W nocy na 20ty, podoficer Jabłokow dał znać z oddalonej latarni morskiej, iż skierował na parostatek trzy wystrzały z działa 36-funtowego, lecz że parostatek odpowiedział czterema wystrzałami z moździerzy i popłynął do zatoki. 20go sierpnia o świcie spostrzeżono, że statki do wylądowania służące i kilka szalup napełniały się wojskiem i zbliżały się do parostatku. Ogólny ruch w eskadrze, częste sygnały, przygotowania do podjęcia kotwicy, wszystko to dowodziło, że nieprzyjaciel zamierza atakować stanowczo. Spodziewając się ataku wojska do wylądowania przeznaczonego na baterję Nr. 4. gubernator uszykował pierwszy oddział strzelców celnych i oddział ochotników pomiędzy baterjami Nr. 2 i 4ty na wzgórzu wśród zarośli, by w ten sposób skryć swoje wojsko przed nieprzyjacielem. Drugi oddział umieszczony został koło góry Sygnałowej, trzeci zaś w mieście dla gaszenia pożaru. Dano oddziałom rozkaz nie tracenia czasu na strzały, lecz odpierania nieprzyjaciela bagnetem. Dowódcom fregaty *Aurora* i transportu *Dźwina* polecono bronić się do ostateczności, gdy już nie można będzie dawać ognia z dział, zapalić statki, przewieść osadę na brzeg i połączyć się z oddziałami. O w pół do 8ej kontr-admirał Zawojko zaprosił na baterję Nr. 1 kapelana Jerzego Łoginowa, dla odprawienia nabożeństwa. Podczas odczytania Ewangelji św., nieprzyjaciel począł ciskać na baterję bomby i kule, które przelatywały nad głowami tych co się na baterji znajdowali i padały do małej zatoki niedaleko od brzegu, nie sprawiając nikomu szkody. Dostojny kapłan gardził niebezpieczeństwem i nie przestawał zasyłać modłów. Tymczasem parostatek wziął na linę holowniczą fregaty: od lewego bortu *President*, od prawego *La Forte*, od strony rudla *Paick* i poprowadził je do przylądka Sygnałowego. Nieprzyjaciel zbliżał się powoli. Rozkazawszy dawać ognia jak skoro statki zbliżą się na wystrzał armatni, gubernator poszedł na górę Sygnałową, ponad baterję wznoszącą się. Fregata *Paick* pierwsza stanęła na kotwicy na prawo od przylądka Sygnałowego i poczęła kierować swe wystrzały na baterję Nr. 1 i na grzbiet góry Sygnałowej; za fregatą *Paick* stanął w odległości dwóch lin *President*, dalej *La Forte*; parostatek trzymał się bardziej na południe od tej ostatniej fregaty i ciskał na baterję bomby. Nieprzyjaciel uszykował fregaty w ten sposób, iż nasza fregata *Aurora* i transport *Dźwina*, a także baterja Nr. 3, nie mogły przeciw nim działać; z baterji Nr. 2 kule zaledwie sięgały nieprzyjaciela, i z tego też powodu kazano wstrzymać ogień i strzelać wówczas tylko, gdy fregaty zbliżać się będą. Każda z fregat nieprzyjacielskich miała u rudla kotwicę do holowania statków służącą. Dwie baterje nasze Nr. 1 i 4, były zupełnie odsłonione i mając tylko 8 dział, toczyły walkę z 80 działami trzech fregat i parostatku uzbrojonego w działa *a la Paixans* i w moździerze. Z po-

(*) Pomieszczonym w Nr. 12 Zbieracza morskiego.

USMIECH ŁOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

Edward chciał z początku zbyć wszystko jakimś francuzkim komplimentem, ale przypomniawszy sobie kilka frazesów a zwłaszcza kilka spojrzeń właścicielki przypuszczał, że pani Julja może nie mieć talentu do malarstwa, może czytywać tylko francuzkie romanse, ale bądź co bądź nie jest zwyczajną kobietą i takiéj nie znał dotychczas. Wypadało więc wspomnienie swoje ubarwić kolorem choćby tylko poprzedniéj rozmowy. Prócz tego był pod wpływem Don Juana, Byrona, którym młody umysł niewyrobiony jeszcze tak się upaja, jak likierami zamorskiemi, co to słodkie, wonne a mocniejsze od najtęższéj wódki. W modzie były wtedy białe wiersze. Ponieważ Edward nie miał wielkiego usposobienia do rymowania, wystylizował następującą prozę miarową.

Nie świeciła mi pogoda w życiu:
Młodość choć samotna wielkich burz nieznała,
Nie bardzo bym też siebie żałował,
Gdybym pośród ludzi miał więcéj niewrócić.
Bez wielkich radości witam bliźnich twarze,
Ale na wstępie do nowego życia,
Miałem pociechę żem spotkał istotę,
Dla któréj świat ten także jest pustynią.

Napisał to bez podpisu charakterem wspak obróconym, żeby o ile możności nie był podobnym do jego pisma i położył na stoliku. Ale jakże przyjemnie się zadziwił, kiedy pani Julja oparłszy rękę o poręcz stołka, przez ramię jego zaczęła czytać półgłosem.

— Ah prawda, świat jest pustynią!

— Zaklinam panią, żeby nikt nie wiedział, że to ja pisałem.

— Lubisz się pan taić, odszepnęła kobieta jakby na inną myśl nagle wpadając i przenikliwie patrząc w oczy młodzikowi. Co do mnie wolałabym, żeby ludzie, zupełnie o mnie zapomnieli, niż żeby za często mieli mówić.

— I pan Słepowron widzę także liczy się do liczby przyjaciół pani.

— Kiedyś liczył się, odrzekła z ponętnym uśmiechem. Ale to pełen pretensyjek jegomość, (Monsieur), dodała, krzywiąc usta.

— Pani polskich książek nie czytuje? zapytał Edward, wprowadzając rozmowę na inny tor i chcąc zarazem ukryć przyjemność, jaką mu sprawiło lekceważenie Eustachego.

— Czytałabym więcéj, gdyby co było do czytania.

— Na to skarżyć się teraz nie możemy.

— Prawda ale na wsi i pod tym względem zardzewić można. Mąż lubi czytać nie wiele, z sąsiedztwem mało się kommunikujemy. Pan Słepowron, słyszę ma dosyć książek, ale musiałabym z tego powodu odnawiać stosunki, czego sobie nie życzę. Zrób mi pan wybór, panie Edwardzie, wszak panu Edward na imię, będę korzystała z rady.

— O robisz mi pani łaskę, zaszczycając tem zleceniem, odparł uradowany Olelski.

— Julie! Pani chorążyna chce już odjeżdżać, odezwał się przytłumiony głos kasztelanica, ukazującego się we drzwiach buduaru.

— Skądże ta niełaska? szepnęła pani, kładąc album na półeczkę i wychodząc do salonu. Chorążyna tym czasem w najgorszym była humorze. Dopóki szef był jéj partnerem, wist szedł dobrze, ale kiedy

czątku nieprzyjaciel działał najbardziej przeciw baterji Nr. 1, która jako bliżej niż inne od fregat znajdująca się i uzbrojona we 2 działa *a la Paixans*, szkodziła nieprzyjacielowi bardziej od innych. Około 10 dano znać, że raniony został dowódca baterji, lejtnant Gawriłow. Kontr-admirał Zawojko posłał mu do pomocy podporucznika Gubarewa; wkrótce potem doniesiono, że w komendzie oprócz zabitych, wielu odniosło rany od kamieni i że lawety dział uszkodzone zostały, na platformy kule nasypały kamieni i ziemi, tak iż niepodobna użyć dział. Przekonawszy się osobiście o prawdzie tego doniesienia, gubernator rozkazał zagwoździć działa, zabrać pozostałe ładunki i takowe przenieść na baterję Nr. 2; oficerom zaś i komendzie polecono udać się wraz z pierwszym oddziałem strzelców celnych na baterję Nr. 4ty, albowiem w tym samym czasie fregaty wysłały trzynaście statków wiosłowych i 2 szalupy z wojskiem około 600 ludzi wynoszącém i do wylądowania przeznaczonem. Statki te przepłynęły do przylądka na południe od baterji położonego. Skierowano przeciw nim z fregaty *Aurora* kilka wystrzałów, lecz kule nie dosięgły. Jednocześnie dano rozporządzenie, by bateryjni dowódcy baterji Nr 3, 6 i 7, którzy nie brali wówczas udziału w rozprawie, pozostawili u dział po 2ch ludzi, a zresztą komendy szli dla odparcia nieprzyjaciela, jeśli ten posunie się z Kraśnego Jaru przeciw baterji Nr 2 lub do miasta; sam gubernator udał się do 3go oddziału strzelców celnych, których odprowadził do baterji Nr 2, gdzie się z nimi połączył wysłany z *Aurory* na skutek rozporządzenia gubernatora oddział z 32 niższych stopni złożony i pod dowództwem miczmana Fesuna zostający. Dowódca baterji Nr 4, miczman Popow działał przez ten cały czas z nadzwyczajném powodzeniem przeciw statkom nieprzyjacielskim, i na szczęście pomimo gradu kul zasypujących baterję nie stracił ani jednego człowieka ze swéj komendy. Spostrzegłszy, iż nieprzyjaciel zbliża się posuwając się szybko od przylądka na południe Krasnego Jaru, miczman Fesun schował w miejscu zawczasu przygotowanem resztę prochu, dał jeszcze raz ognia z każdego działa, następnie zagwoździł działa w obecności wojska, które wylądowało i odstrzeliwając się, począł się cofać ku pierwszemu oddziałowi strzelców celnych, który śpieszył mu na pomoc wraz z ochotnikami. Po zajęciu baterji, nieprzyjaciel wywiesił flagę francuzką, lecz w téj samej chwili fregata *Aurora* i transport *Dźwina* poczęły strzelać na oddział, który wylądował. Bomba ześnięta przez pomyłkę z parostatku angielskiego, pękła na saméj baterji wśród nieprzyjaciół, którzy nie czekając attaku naszych oddziałów, pobiegli do szalup i odpłynęli. Rozkazano oddziałom wrócić, albowiem fregaty ciskały na nich kule. Parostatek zatrzymywał się dwa razy naprzeciw fregaty *Aurora* na odległość dalekiego strzału działowego i zaczynał ciskać bomby na statki i miasto, lecz wnet odpieranym zostawał celnemi strzałami naszéj fregaty; kule transportu *Dźwina* nie dolatały do parostatku. Zmusiwszy baterje Nr 1 i 4 do umilknienia, nieprzyjaciel skierował wszystkie działa trzech fregat i parostatku przeciw baterji Nr 2, która stanowiła odebnie jedyną przeszkodę do attaku na naszą fregatę i transport. *(d. c. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— *Piszą z Londynu do Independance Belge:* Po przejściu świąt Bożego narodzenia, stronnictwa zaczynają myślić o przyszłéj kampanji. Lord Palmerston przygotowuje bil modyfikujący prawa o milicji, który tym sposobem ureguluje różnicę armji angielskiéj. Podczas ostatniéj wojny rząd miał wszelkie pełnomocnictwa co do téj siły, która następnie w pokoju została zupełnie zapomnianą. Ze zwykłą swoją nieoględnością Anglicy sądzili, iż utrzymując milicję w czasie pokoju obrażą uprzedzenie panujące przeciw trwałéj armji, a dziś z tego wynika opłakane zamięszanie. Od ostatniego miesiąca marca, przeprowadzono sześć praw w tym przedmiocie. Każde z nich było nieodbicie potrzebnem, można więc osądzić jak one musiały być niedokładnie układane.

Przy otwarciu na nowo parlamentu, zaproponowany będzie ogólny środek obejmujący wszystkie prawa dawne i nowe, z dodaniem kilku nowych klauzul. Według teraźniejszego prawodawstwa czwarta część każdego pułku ma być zostawioną w kraju jako milicja miejscowa. Jedną z najważniejszych klauzul będzie, że z każdego z tych pułków ma być ustanowiona szkoła rekrutów, z któréj utworzy się rezerwa 50,000 ludzi. Będzie to tylko czysta ostrożność, bo rząd zdaje się sądzić że ma dość wojska do wojny, z legją cudzoziemską którą ma uorganizować.

Ton dzienników względem mowy Cesarza francuzkiego potwierdza to co powiedzieliśmy o uczuciu publicznem. *Times* jest w trudnem położeniu, bo dawniéj atakował Ludwika-Napoleona w sposób niezmiernie obrażający. Ale publiczność nie zapomniała, że *Times* czynił wszystko co mógł aby nie dopuścić przymierza anglo-francuskiego. Kończy on radząc Cesarzowi, aby dozwolił więcéj swobody prasie i mównicy. Inne dzienniki bezwarunkowo unoszą się entuzjazmem dla Ludwika Napoleona, wyjąwszy *Morning Herald*, który zachowuje milczenie, chociaż był pierwszym w uznaniu władzy Napoleona i chociaż przymierze z Francją jest dumą jego stronnictwa. Jest on obecnie niezadowolony za to że Cesarz chwali armję, co za sobą pociąga pochwałę polityki rządu.

Wiadomo że kwestja oświecenia publicznego a szczegółowo szkół, była długo żywiołem niezgody między duchowieństwem i *dyssydentami*, ponieważ ci ostatni ciągle odmawiali swego współdziałania, jeśliby kościoły otrzymały zarząd kolegjów, a kościół znowu sprzeciwiał się wydawania funduszów państwa na wychowanie dzieci dyssydentów. Torysowie, zawsze broniący bigotyzmu, przyjęli liberalniejszą politykę. Jeden z ich przywódców, sir John Packington zaproponuje w dniu 16 stycznia środek niegdyś proponowany przez liberalnych szkoły manszesterskiéj, a według którego każda kategorja obywateli miałaby prawo uorganizowania szkół przez prywatne składki.

Ważna książka wyszła świeżo z druku i czytana będzie z zajęciem na stałym lądzie. Tytuł jéj jest: *Trzydzieści lat polityki zagranicznéj* i obejmuje cały zawód polityczny lorda Aberdeen i lorda Palmerston.— Autor chce dowieść, że pod ręką tych dwóch mężów stanu, polityka zagraniczna Wielkiéj Brytanji była ciągle jednakowa. Przypisują tę książkę jednemu z głównych redaktorów *Morning Chronicle* (od czasu jak ten dziennik jest organem peelistów, i który został mianowany sekretarzem *Poor law board* (biura prawa o ubogich). Tajemnym celem téj publikacji jest jak się zdaje dowieść, że nie ma żadnéj potrzeby usunąć lorda Aberdeen i miejsce jego powierzyć lordowi Palmerston, o czem od niejakiego czasu mówią, ponieważ polityka zagraniczna tych dwóch mężów stanu jest pod każdym względem jednakowa.

(Journal de St. Petersbourg).

— Korrespondent własny *Timesa* ze Skutari dnia 4 stycznia, obszernie rozwodzi się nad niedogodnościami szpitali w Skutari, w których znajduje się cztery tysiące angielskich chorych. Pomijając ten długi opis, zamieszczamy zakończenie jego jak następuje: To pewna że dopóki stanowcze kroki raz przedsięwzięte nie będą, nie wstrzymać nie zdoła stopniowego wzrastania tu śmiertelności, która, z żalem to powiedzieć mi przychodzi, wzmaga się z zatrważającą szybkością. W dzień Nowego Roku było 40 pogrzebów, dnia 2 stycznia 41, a 3go 64, co razem z trzech dni 145 zmarłych, między którymi dwóch oficerów. Posługacze i pilnowacze zaczynają wynosić się podobnie jak pacjenci pod ich pieczą, a wielu lekarzy ciężko choruje. Między zmarłymi wymienić mamy p. Ward, liweranta, który umarł na cholerę. I żona jego na nią zapadła, a wczoraj wieczór nie spodziewano się aby męża przeżyła.

Wielkie nagromadzenie chorych na dyssenterję i dyarję, pomimo wszelkich usiłowań ku wentylacji, całkiem przeniknęło atmosferę szpitala, tak że rany zupełnie goić się w niéj nie chcą. Zdrowi zapadają tak jak chorzy, a ciężki smród zarazy czuć się daje nawet zewnątrz murów. *(Times).*

A M E R Y K A.

Parопływ *America* oczekiwany od kilku dni, przybył do Liverpool z listami i dziennikami z New-York 2go stycznia. Donoszą one ważną wiadomość że Stany Zjednoczone opuszczają pojednawczą politykę względem Hiszpanji. Pan Marcy minister spraw zagranicznych ma przygotowywać w przedmiocie stosunków z Hiszpanją, odezwę bardzo wojowniczą, którą prezydent prześle kongresowi.

Wiadomości z Mexyku nadeszłe tą samą drogą, donoszą że Santana został na nowo wybrany prezydentem prawie jednogłośnie. Rozmaite zwycięztwa odniesione nad powstańcami, nie przeszkadzały jenerałowi Alvarez zbliżyć się na 18ście mil od Mexyku.

(Independance Belge).

F R A N C J A.

Paryż 16 Stycznia. Pan Fanbert de Genlis, adjutant jenerała Canrobert, przybył we środę do Paryża. Mówią tu o dokumentach przywiezionych Cesarzowi przez p. de Genlis co następuje:

Adjutant ten przywiózł długi memorjał usprawiedliwiający jenerała Canrobert, którego bardzo oskarżano jak wiadomo o zwłoczenie działań, a nawet o brak zdolności na wodza. Jenerał objaśnia wszelkie trudności jakie niedopuściły upadku Sebastopola i dodaje, że gdyby to miasto, a przynajmniéj część jaką zająć można, była w naszych rękach, położenie nasze może byłoby mniéj pomyślne, ponieważ w zwaliskach

---

szef zaczął grać z dziadkiem a pan Ludwik z nią, grał tak nieuważnie, że to staruszkę do najwyższego stopnia niecierpliwiło i gniewało. Jak na mękach siedziała do końca turu, a choć nie wiele przegrała, zły jéj humor nie dał się naprawić. Zaledwo pani Julja potrafiła ją namówić, żeby jeszcze chwilkę poczekała za nim podadzą herbatę. Edward nie miał już więcéj sposobności gawędzić sam na sam. Rozmowa była ogólna, słyszał tylko jeszcze jéj grę na rozstrojonym fortepianie i choć nie była nadzwyczajną, przyznał w duchu, że więcéj w niéj widać zdolności jak w olejnym obrazie.

— Męczy się, więdnie, usycha jak kwiat rosy życia pozbawiony, pomyślał słowami któregoś poety niemieckiego. Spotykając oczyma spojrzenie kobiety, zdawało się mu jakby zrozumiała jego myśli, pochyliła nieco głowę ku ramionom, szerokie powieki z długiemi rzęsami zawisły głębiéj nad źrenicą i usłyszał, bo siedział blisko niéj, ciche ale długie westchnienie. Wkrótce potem chorążyna pożegnała gościnne sąsiedztwo, Edward na głośne zaproszenie, żeby nie zapomniał, odpowiedział równie głośnem podziękowaniem.

— A cóż to za człowiek do niczego ten kasztelanic! szepnęła chorążyna do szefa już w powozie. Wyimainować sobie nie potrafię, żeby kto mógł grać gorzéj, choćby się na to uwziął.

— Nieuważny, rostargniony, czem innem widać sobie głowę zaprzątał.

— Czemże ciekawam? Toć że Edzio rozmawiając z jego żoną, nie miał zamiaru porwać jéj, bo doprawdy nie wiem zawołała, śmiejąc się staruszka, jak można być takim, wybacz szefie, gapiem. — No jakże ci się łotrzyku podobała pani Julja?

— Miła kobieta odparł wnuczek.

— Nawet jest dosyć dobrze... dodała babka.

— Tak sobie... wtrącił szef, ale mężunio bardzo ma potulną fizys. Imość musi rządzić.

— Taki człowiek musi być pod pantoflem szefie, odrzekła, śmiejąc się znów chorążyna.

— Ale nie powinienby. Dobry, grzeczny, delikatny, jejmość nadużywać musi władzy.

— Każda młoda i ładna kobieta ma władzę nad wami i każda jéj nadużywać potrafi. Nawet tak bardzo młodéj nie trzeba, uderz się w piersi, szefie!

— Nie rozumiem, pani chorążyno, odparł szef poważnie.

Zaledwie Edward wysiadł z powozu w Marzenicach i poszedł do siebie, Kurek oddał mu list od Leosi.

„W żaden sposób nie dała się mama namówić do kościoła. Pan Eustachy ma być u nas dzisiaj na obiedzie. Będę się okropnie nudziła przez dzień cały.— Czybyś pan nie mógł wpaść do Kalanki na chwilkę? A nie, to mi choć odpisz i przyślij książkę jaką,— płaczę i płaczę od rana! Do widzenia."

Choć wspomnienie rozmowy z panią Julją przyjemnie przypominało się młodzieńcowi, pierwszy to raz w życiu zdarzyło mu się rozmawiać tak poufale z młodą i ładną kobietą, ale kilka prostych słów w liściku Leosi, natychmiast w sercu oddźwięk znalazły.

— Kurek! zawołał.

— A czego tam znów! odezwał się stary.

— Mój bracie kochany! każ mi też klaczkę okulbaczyć ale tak mądrze jak to wiesz, żeby się nie prędko dowiedzieli, że wyjeżdżam.

— Ba! odparł Kurek, przy święcie w lepszym humorze.

Na chwilę poszedł Edward do pałacyku, a że chorążyna właśnie grała w rumelka z szefem, korzystał ze sposobności, żeby się wynieść czemprędzéj. Już był zupełnie ubrany do drogi, rękawiczki na ręku, czapka na podpince, już Kurek czekał z Roxolanką od strony ogrodu, gdy wtem nadszedł prędkim krokiem szef, i spotkał się z nim we drzwiach.

jego bylibyśmy mniéj bezpieczni i trudniéj byłoby się utrzymać niż w teraźniejszych pozycjach sprzymierzeńców. Z drugiéj strony brak jazdy i koni pociągowych (potrzeba ich 3000 do przeprowadzenia artylerji na równém polu) nie dozwoliły pójść stoczyć bitwę z księciem Menszykow tak prędko jak się spodziewano. Jenerał Canrobert widzi się na końcu w swoim raporcie zmuszonym zrzucić część tych wszystkich niepomyślności na armję angielską. któréj odwaga nie ulega wcale wątpliwości, ale która źle zaopatrzona we wszystkie potrzeby. pilnując się nie dość ściśle, powolna w manewrach, niezręczna w robotach obozowych. częściéj była kłopotem niż pomocą wojsku francuzkiemu. Zresztą te prawdy ogłoszone są także w jednéj korespondencji *Timesa*, która oświadcza, że widok jaki przedstawiają armje sprzymierzone na wschodzie, zdolny jest w najwyższym stopniu podnieść wpływ francuzów a zabić zupełnie reputację wojskową angielską. Ta niższość opłakiwaną jest w najwyższych wymiarach przez korespondenta wschodniego olbrzymiéj Gazety londyńskiéj.

— List z Bałakławy donosi, że kilka przypadków cholery zdarzyło się tam po przybyciu brygady jenerała Mayran z Grecji. gdzie ta zaraza grasowała.

— Pożyczka hiszpańska bardzo źle idzie, z 40 miljonów żądanych, podpisano dotąd tylko 21, a wielu z podpisujących zamiast gotowizny. daje bony upłynione długu bieżącego. Jakiż stąd zasiłek dla skarbu, i dla tego dziwią się, że minister finansów podał się do dymissji, zapewniając że żaden rozsądny człowiek nie przyjmie tego wydziału.

— Izba odroczyła swoje rozprawy nad prawem hypotecznem, ale mimo to nie chciała nawet przystąpić do rozpraw nad prawem o poborze, jednakże po mowie pana Pontouneaux, któréj prawie niesłyszano, prawo o poborze zostało zatwierdzone bez głosowania.

Dalszy ciąg rozpraw nad prawem hypotecznem, został odłożony do jutra. *(Ind. Belge.)*

HISZPANJA.

Madryt 10 Stycznia. Okrzyk trwogi wydany przez ministra spraw zagranicznych na wczorajszém posiedzeniu, stał się od wczoraj przedmiotem powszechnego zajęcia, nie należy jednak przesadzać niebezpieczeństwa położenia, mówimy tu według zapewnienia kilku mężów politycznych którzy mówili że w mowie pana ministra była umyślnie przesada, a to dla spojenia silniéj stronnictw rozdzielających większość zgromadzenia i wzmocnienia stronnictwa materjalnego. Jednakże to oświadczenie rzuciło popłoch we wszystkich prawie kółkach.

Nawet giełda była dziś bardzo wzruszona i chociaż urzędowy kurs konsolidów był 33—10, przedawano jednak po 33. Inna wprawdzie jeszcze przyczyna spowodowała to zniżenie kursów, mówiono bowiem o niepodobieństwie uniknięcia bankructwa rządu. Rząd zaczyna niepokoić się postawą jaką przybierają niektórzy bankierowio, którzy podpisali na pożyczkę 40 miljonów. Zamiast gotowizną składać podpisane sumy, składają oni kupony długu upłynione w grudniu r. z., albo obligacje terminowe.

Musimy tu wspomnieć fakt, który dowodzi kłopotów rządu, a którego od dawna nie mieliśmy przykładu iż cały jeden pułk nie otrzymał żołdu. Dotychczas armja płaconą była z wielką regularnością a tylko część urzędników musiała nieraz znosić opóźnienie w wypłacie. Jeden jeszcze ważniejszy fakt zdarzył się wczoraj.

Mnóstwo osób tłoczyło się na poczcie dla odebrania nadsyłanych im pieniędzy z prywatnych źródeł i rzecz niesłychana, te kwoty będące świętym długiem. nie zostały wypłacone. Protestacje tłumów były tak energiczne, oburzenie objawiało się w taki sposób, że straż w ministerstwie spraw wewnętrznych, zmuszoną była wystąpić pod bronią dla rozproszenia zbiegowiska.

Madryt 11 Stycznia. Komissja budżetowa pracuje gorliwie i co wieczór zgromadza się aby jak najprędzéj przedstawić izbie tę ważną pracę. Przedwczoraj panowie Sevillano i Madoz przedstawili najsmutniejszy obraz stanu finansów, a ci panowie nie mają zwyczaju przesadzać. Minister skarbu oświadczył stanowczo, że jeśli przy końcu b. m. kortezy nie rozpoczną roztrząsania téj kwestji i jeśli wprowadzając rozsądne oszczędności, nie zostawiliby skarbowi źródeł potrzebnych nieodbicie do rządzenia, on nie pozostanie ani jeden dzień dłużéj na czele swego wydziału, dodając zapewnienie, że jego następca w ciągu ośmiu dni będzie musiał ogłosić kompletne bankructwo.

Pan Madoz skreślił obraz jaki dziś przedstawiają renty, i powiedział że jeśli nie będzie obmyślany prędki i skuteczny środek, jeśliby nie uznawano bardziéj zasady powagi władzy i porządku, jeśliby nie dano wszystkim do zrozumienia, że wolność nie może być płaszczykiem pod którym się ukrywa kontrabanda i zapomnienie wszelkich obowiązków. jednem słowem, jeśli rząd nie zrzecze się środków fałszywéj popularności. które właśnie muszą go pozbawiać rzeczywistéj przychylności ludu; stronnictwo progresyjne i całe stronnictwo liberalne, ustąpi miejsca reakcji i dyktaturze.

Pan Luzuriaga minister spraw zagranicznych i p. Santa Cruz minister marynarki, nie byli dotąd członkami kongresu. Obecnie pierwszy z nich został mianowany deputowanym z Logroño a drugi z Kadyxu. Od kilku dni mówią tu o poruszeniach karlistoskich. Pogłoski te więcéj niż kiedykolwiek zajmują opinję ale nie wiem jak dalece są one oparte na jakiéj pewnéj podstawie. Mówią także iż rząd otrzymał depesze donoszące o wyjeździe hrabiego Montemolin z Neapolu. O jednéj rzeczy tylko możemy z pewnością powiedzieć, że rząd zawiadomiony jest dokładnie o intrygach dawnego upadłego stronnictwa i wszystkich moderatystów nie należących do związku liberalnego w celu uczynienia kontr-rewolucji.

Przedwczoraj Król otrzymał z wielką paradą z rąk Królowej. ozdoby orderu Calatrawa, jednego z czterech wojskowych i szlacheckich orderów Hiszpanji. W sobotę w kościele królewskim Śgo Izydora, odbędzie się pod przewodnictwem Królowej jeneralne zgromadzenie kapituł czteréch tych orderów, któremi są *Calatrawa, Montesa, Santjago* i *Alcantaras.* Aby otrzymać jeden z tych czterech orderów potrzeba należyć do najdawniejszej szlachty i pod tym względem dla nikogo nie może być wyjątku. Dla tego to książe Vitorji pomimo licznych orderów które otrzymał od Hiszpanji i innych państw Europy, nie ma żadnego z tych czterech wojskowych orderów.

Dzienniki francuskie napełnione są w tych dniach rozumowaniami i ocenieniem położenia politycznego, a z których możnaby wnosić o bliskim rozdziale między Esparterem i O'Donnelem. Te rozumowania są zupełnie mylne. Espartero cofa się i z każdym dniem oddala się od drogi politycznej po której spodziewano się widzieć go postępującego. Jest to fakt niezaprzeczony i stronnictwo demokratyczne tudzież wysoko-progresiści przyjmują go z utyskiwaniem; ale przez to samo właśnie Espartero bardzo ściśle złączony jest z O'Donnelem. Nie zaręczamy w tej chwili za mniejszą lub większą szczerość tego związku, nie zapewniamy także, iż takowy długo potrwa. nawet niespodziewamy się tego. Moglibyśmy nawet podać powody tego powątpiewania. ale to jest kwestja bardzo delikatna której nie dotkniemy dopóki nas do tego nie zmuszą wypadki.

Jak to donieśliśmy przedwczoraj. Królowa udała się do teatru w Cyrku gdzie dawano przedstawienie nadzwyczajne na dochód jednego z bataljonów lekkiej milicji. Książe Vitorji okazał się na chwilę w loży Królowej i rozmawiał z Królem. Mówimy o tym fakcie nie bardzo interesującym dla naszych czytelników, dla tego tylko żeby wspomnieć o atakach których minister spraw wewnętrznych był przedmiotem z tego powodu. Pan Santa Cruz zaproszony został, aby znajdował się na tem widowisku i wybrano komisję która mu poniosła to zaproszenie. Wyrzucają panu ministrowi spraw wewnętrznych, że odpowiedział dumną odmową i w tej odmowie upatrują obrazę dla milicji.

Niezliczeni nieprzyjaciele gabinetu chcą wyciągnąć z tego wypadku wniosek podobny i upatrywać w tem nawet powód do nowego przesilenia ministerjalnego. To prawda, że pan Santa Cruz bardzo niechętnem okiem patrzał na przywrócenie milicji, ale wszedłszy do gabinetu szczerze pracował nad ulepszeniem o ile tylko było można sposobu organizacji tej instytucji, za nim kortezy ułożą dalsze prawo mogące zniweczyć wszelkie nadużycia które tak pospolite w roku 1843, połączyły z tą instytucją bardzo gorzkie wspomnienia. *(Indep. Belge).*

— Czytamy w korespondencji madryckiej dziennika *Presse:*

Mówią o usiłowaniach karlistoskich, o wsparciach jakie hrabia Montemolin (syn don Karlosa) otrzymuje z zagranicy, mówią o republikańskich poruszeniach w Aragonji a nawet o krystynoskich zaburzeniach. To pewna, że rząd lepiej zawiadomoniony niż my, bardzo się obawia.

Korespondencje z Hiszpanji wskazują niebezpieczeństwa jakie dla kraju wyniknąć mogą z postanowionego przez kortezy zniesienia podatków konsumcyjnych. Lud większych miast w tak groźnym sposobie okazał swój wstręt do utrzymania nadal nawet tej części tych podatków, która idzie na korzyść kass miejskich. że utrzymanie tych koniecznych dochodów miejskich, w obecnych okolicznościach zdaje się prawie niepodobnem. Zachodzi pytanie, czy nowe podatki w to miejsce utworzone nieobudzą jeszcze większych niechęć. W Madrycie, gdzie równie jak w Barcelonie, podatki te jeszcze są pobierane, przynoszą

— Cóż to wyjeżdżasz, gdzie znów? zapytał.

— Krew mi bije do głowy, pogoda, przymrozek, chciałem się trochę przejechać.

— Dajże sobie pokój! jeszcze rana niezupełnie zabliźniona, noga nie przyszła do siebie, a znów chcesz dokazywać. — Odłóż to na inny czas, teraz chciałbym z acanem pogawędzić, rzekł szef wchodząc do mieszkania Edwarda i siadając na sofie. — Kurek! zawołał po chwili, poproś też z łaski swojéj pani chorążyny, żeby nam tu herbatę była łaskawa przysłać i dorzuć drewek na komin.

Kiedy Kurek przyniósł herbatę, kazał mu odejść, siadł przed kominem, nie zdejmując czapki i paląc fajkę powoli. Milczał przez chwilę, nareszcie odezwał się do żdziwionego Edwarda.

— Powiedz mi asan, panie Edwardzie, czy młokos rozumem a raczéj przebiegłością nieco starszy nad lata, szlachetnie postępuje, zawracając głowę i bałamucąc panienkę z uczciwego domu, z którą nie myśli się żenić, bo jeszcze smarkacz! Dwoje dzieciaków by się pobrało i cóż to za małżeństwo.

Edward milczał, potem rzekł zwolna, siadając na łóżku.

— Do czegóż to zmierza, proszę stryja?

— Niechcesz asan z téj beczki, to z innéj zaczniemy, odrzekł szef zwolna, ale surowszym głosem. Czy to godziwie zawracać głowę córce pani sędziny, Edwardzie? Czy to przystoi abyś zdolności swoje obracał na bałamucenie niewinnéj panienki, o któréj teraz nie możesz myślić na serjo.

— Ale stryj się mylisz, albo chcesz wmówić we mnie to czego nie ma.

— Nie błaznuj ze stryjem! Cóż to? Nie widziałem na własne oczy jak tu biedactwo przyjechało z Rózią, kiedyś asan jeszcze nie podnosił się z łóżka. Gdybyś miał uczucie prawdziwego męskiego honoru, tobyś nigdy nie powinien był na to pozwolić.

— Daję słowo honoru, że tego nie wymagałem. zawołał niecierpliwie synowiec.

— Aleś tak liścikami kierował, że to przyszło samo przez się, prawda? Powiedz mi, gdyby teraz ten stary łajdak Kurek wypaplał się przed kim przy kieliszku, albo gdyby prócz mnie kto inny był zobaczył, to cóż? To reputacja panienki na wiek wieków stracona!

— Byłby sposób naprawienia.

— Ciekawym jaki? Ożenić się? oszalałeś asan oczewiście? Gdzie się ty możesz teraz żenić, a zresztą czy ty kochasz na prawdę, uczciwie Leosię, jak na to zasługuje? czyś pomyślał kiedy na serjo o jéj przyszłości?

— Skąd stryj wnosisz, że nie?

— Stąd, że nie strzelałbyś ślipiami za lada babą. Czy nie starałeś się przypodobać dzisjaj téj, co pragnie hołdów koniecznie, bo do nich nawykła.

— Zwyczajna grzeczność, to jeszcze nie zalecanki.

— Tere fere, nie psuj sobie, ot asan mówi daremnie, znam ja lepiéj co się święci od ciebie. — Z próżniactwa na wsi nie wiesz co robić, a że krew dosyć masz gorącą, wyobraźnię żywą, przychodzą ci do głowy różne koncepta. Gdybyś miał zajęcie, ręczę ci, żebyś nie bałamucił kogoś i siebie zarazem. Otóż mój kochany, matka twoja wybrała mnie za opiekuna, wyjedziesz stąd i nie pokażesz się przez rok, a nawet przez lat parę. W Warszawie przyjaciele twoi i moi wynajdą ci stosowne zatrudnienie, funduszów dzięki Bogu nie brak, będziesz więc mógł z prawdziwym pożytkiem ukształcić się w jakim zawodzie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

one 20 miljonów realów, które trudnoby w inny sposób zastąpić. Prócz tego zniesienie podatków konsumcyjnych i akcyzy nigdzie nie pociągnęło za sobą większej taniości i to przykłada się znacznie do wzburzenia ogółu ludności. (*Neue Preussische Zeitung*).

Madryt 12 Stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu kortezy przyjęły nareszcie większością 125 głosów przeciw 40 pierwszy artykuł projektu prawa o niezgodności urzędów z krzesłem w Izbie, tak jak go ułożył margrabia Albaida. Tak więc usunięcie urzędników z Izby zostało postanowione tak co do teraźniejszych kortezów jak i wszystkich przyszłych Zgromadzeń prawodawczych. Artykuł ten opiewa, że żaden członek Izby prawodawczej przez czas trwania mandatu Izby do której należy, nie będzie mógł przyjąć żadnego urzędu publicznego, nawet podawszy się poprzednio do dymisji.

Jutro komisja przedstawi Izbie zasady nowej Ustawy.

— Postanowienie królewskie zawiera w dzisiejszej Gazecie nominację komisji złożonej z deputowanych i innych znakomitych osób pod przewodnictwem pana Madoz, w celu zebrania dat i przykładów tyczących się stanu i położenia klas robotniczych i przemysłowych w mieście Barcelonie, dalej w celu zbadania teraźniejszej organizacji pracy, korzyści i niedogodności tej organizacji, przyczyn zmniejszenia się lub powiększenia pracy, nakoniec wykazania sposobów pogodzenia wzajemnych interesów robotników i fabrykantów.

Rząd mianując tę komisję zamierzał położyć koniec zawichrzeniom, które tak często zakłócają stolicę Katalonji i które niedawno jeszcze wywołały tak smutne następstwa.

Mówiliśmy niedawno o niepomyślnem wrażeniu jakie sprawiło mianowanie pana Joze Alonzo, byłego ministra sprawiedliwości, na prezesa najwyższego trybunału. Komisja mianowana w tym celu zdecydowała, że pan Alonzo musi poddać się nowemu wyborowi.

Jutro przypada prawa o poborze rekrutów. Komisja podzieloną jest w tym względzie. Większość zgadza się z opozycją rządu, ale dwaj członkowie wystąpili z osobną opinją. Pan Figueros chce aby rekruci w liczbie 25,000, byli zaciągani drogą dobrowolnego przyjmowania służby, zdając staranie o to na deputacje prowincjalne i municypalność. Dopiero gdyby we cztery miesiące po ogłoszeniu tego prawa zaciąg dobrowolny okazał się niedostatecznym, przystąpionoby do konskrypcji. Zdaje się, że opinja większości utrzyma się.

Pan Sanden, jeneralny inspektor gwardji narodowej w Alicante, otrzymał dymisję z powodu opinji, uważany jest bowiem za zapalonego stronnika doktryn lewego krańca. (*Indep. Belge*).

Madryt 13 Stycznia. Pogłoski o przesileniu ministerjalnem są dziś powszechnie odwoływane. Skutkiem rozmaitych głosowań w kortezach ufność wraca. Wiadomości z prowincji są zadowalające. Porządek przywrócony jest wszędzie gdzie był chwilowo zachwiany. Pan Oliver mianowany jest pełnocnym ministrem w Berlinie w miejsce pana Rivera. Jenerał Prim jest niebezpiecznie słaby.

Rząd hiszpański dowiedział się o tajnem rozdawaniu pieniędzy biednym klasom ludu, każdy pojedynczy człowiek otrzymuje 8 realów dziennie i nie wymagają od niego nie więcej tylko żeby był gotów do działania w chwili danej. Wielkie mnóstwo broni rozdanej po rewolucji lipcowej, może być korzystne dla planów anarchistów. Ogólna nędza, brak roboty, są także środkami z których korzystają nieprzyjaciele rządu. (*Independance Belge*).

GAWĘDY O TEM I O OWEM.

(Dokończenie).

Z prawdziwą przyjemnością patrzymy na postęp pism warszawskich, które zyskują coraz więcéj rozpowszechnienia i ulepszają się widocznie. Prawdziwie, tyle robicie w szczupłych zakresach, tak dobrze skupiacie pożyteczne i interesujące szczegóły, że dziennik, temu kto go prenumerował, na rok następny staje się potrzebą. Wydawca Dziennika p. Unger, jak widzimy z ogłoszenia, zamierza wydać 12 tomików przekładów z celniejszych utworów zagranicznych pisarzy i po zniżonéj cenie dać je prenumeratorom Dziennika. Zamiar to bardzo pochlebny i szczerze życzym mu powodzenia; tylkoż chciałbym otwarcie pomówić z wami o tém. Co nam dacie w tłómaczeniu? Będąż to romanse francuskie, czy dzieła poważnéj treści? Wiemy że warszawscy panowie wydawcy chętniéj wybierają romanse, ale wybór ich nie zawsze bywał trafny Panowie wydawcy raz przekonawszy się że publiczność chętniéj kupuje powiastki i romanse wszelakiéj wartości, nadużyli téj słabości, a chociaż sami nieźle na tém wyszli, wszakże tym ogromnym balastem niewielką wyświadczyli usługę ogółowi, przyzwyczajając go do próżnéj i lekkiéj gadaniny. Co większa, ta sympatja publiczności dla romansów i względne ich przyjęcia przez wydawców, zrodziły u nas w ostatnich czasach dużo powieściopisarzy, którzy jeśli spaczyli talenta swe na naśladownictwie, niemniéj znaczną wyrządzili szkodę, napełniwszy piśmiennictwo nasze płodami, z których nikt u nas żadnéj korzyści osiągnąć nie mógł. Krzyczano niedawnemi czasy na francuskie romanse, obwiniano je o złe dążności, o demoralizujące pierwiastki i nie bez przyczyny. Lecz zgubne te następstwa u nas tylko mogły mieć miejsce, i romans okrzyczany za taki, zupełnie nie bywał szkodliwym w miejscu, gdzie pierwotne wziął życie. (*)

Na nieszczęście, romanse nasze naśladując tamte, przejmowały z nich właśnie miazma szkodliwe, a nie dopatrywały się zalet. Publiczność pojmowała je w tymże sposobie — i oto, na co właściwie ubolewać przychodzi.

Czas więc dziś otrząsnąć się z tego błędu, czas skierować czytającą publiczność ku poważniejszym celom, dając jéj bodajby romanse, ale takie z którychby lepszą jak dotąd wyciągnęła korzyść. Zwracamy na tę myśl uwagę pp. krytyków i wydawców warszawskich, bo gdzie się rocznie drukuje i przekładów i oryginalnych romansów kilkadzisiąt, tam powyższa kwestja niemałéj powinna nabierać wagi.

U nas obecnie wiele mówią o artykule p. Z. Kaczkowskiego, pod tytułem: *Deotyma w Krakowie*, i o ostatniéj powieści tegoż *Mąż szalony*. Zdanie p. Kaczkowskiego o Deotymie znajdujemy bardzo gruntownem, ale o krytykach i krytyce — nie trafnem (c). Dałem gdzieindziéj uwagi moje z tego względu, więc tu powtarzać się nie będę; wszakże winienem nadmienić, iż w ogólności sąd p. Kaczkowskiego niepodobał się za to najwięcéj, że

dumny siłą swego majestatu,
Wzniósł się nad wszystkich i pogroził światu.

Według p. Kaczkowskiego, krytyki u nas nie było i nie ma. Doprawdy że artykuł pisany był z tak zupełnem bespieczeństwem, jakby w istocie z téj strony p. Kaczkowski nie mógł spodziewać się attaku.

Za to powieść jego *Mąż szalony* zachwyca nas wszystkich pomysłem i obrobieniem, a obrobieniem nadewszystko! Ileż to tam obrazów proszących się ołówka i pędzla. Niech nasi artyści przeczytają ten utwór, a przekonany jestem że podzielą me zdanie. Co to za scena np. w Leskach podczas napadu szlachty i oblężenia zamku wojewody Ossolińskiego? Jakie tam postacie, jaka dekoracja! jak to wszystko obrobione umiejętnie! Wchodzi tu już i lud w części na scenę, o który podjęto spór w Dzienniku i Gazecie. Jest Handzia, jest kozak i odpust w Łopience, po malarsku skreślony przez autora. Słowem, powieść ta jest jedną z najpiękniejszych ozdób naszéj literatury.

Co u nas nowego? nad czem nasi pracują literaci? jakie tajemnice skrywają wileńskie i petersburgskie drukarnie? o tém nie wiemy zgoła. Kurtyna odsłoni się dopiero podczas kijowskich kontraktów. Pisarze zabużańscy odebrali świeżo w upominku od Warszawy memorandum, i niechże się teraz pilnują dobrze, myślą jenjalnie i piszą poprawnie. Chociażby nas dziś p. Kaczkowski sto razy przekonywał że krytyki nie ma, — o! nieuwierzymy mu, dalipan nieuwierzymy!....

(*) Przyznam się panu iż nie pojmowałem nigdy dla czego literaturę współczesną francuską nazwano u nas szaloną? Chyba dla tego iż pewna część publiczności naszéj mogła od niéj szaleć czasowie? Dano nam podobno kiedyś rozbiór jednej czy dwóch powieści, podejrzanych szczegółów i już na ten rachunek potępiono sto kilkadziesiąt resztujących Balzac, Sue, Dumas (że już nie mówię o Paul de Kock'u) stały się u nas synonimami niemoralności i wszelakich zbrodni. Kto chce określić dziś u nas w powieści charakter jakiéj młodéj rozpustnicy, niezawodnie rozpowie wprzódy że się wykształciła na romansach Sue i Balzaca. Żeby ci panowie przeczytali z uwagą prace tych pisarzy, przekonaliby się że nie są one tak głupiemi jak się domyślają i że to oni kompromitują się odzywając się z podobnem zdaniem, właśnie wtedy gdy cały świat ocenia je słuszniéj i inaczéj. Powieściopisarze francuscy na ich szczęście czy nieszczęście, oceniali się u nas zawsze *ogółem, hurtem*, jak towar jaki i co większa, tak się czepiano do nich za niemoralność, że byle złapano gdzie kieliszek trucizny, sztylet, przeniewierzenie się w miłości, czy coś podobnego, zaraz wskazywano to miejsce palcem i mówiono: „Patrzcie, czego ten łotr uczy!" I to się nazywało krytyką?!

(c) My jak p. Lewestam w artykule sławnym Kaczkowskiego widzim tylko „apoteozę grzeszną przeciwko zdrowemu poglądowi na całość piśmiennictwa, a zwłaszcza też na dzisiejsze stanowisko poezji. (J. B.)

Zasłyszeliśmy trochę o pracach nowych pana Kraszewskiego. Dzieło swoje O sztuce u Słowian i Litwinów, jako wstęp do Ikonografji, ukończył i ma wydać w Krakowie, z kilkuset politypażami w texcie Pisze teraz nową a wielce oryginalną powieść p. t., *Koniec świata*. Myśl jéj opiera się na idei Buffona, że kula ziemska ulega stopniowo ochłodzeniu, że gdy całkiem zamieni się w bryłę lodu, wówczas nastąpi koniec życia na tym planecie który ziemią zowiemy. Życie będzie ustępować stopniowo, jak się stopniowo rozwijało, tylko w porządku wstecznym. W powieści już świat stoi na tym punkcie, gdy na ziemi wszystko znikło. Pejzaż tworzy się z ogromnych pokładów pleśni, różnokształtnych i różnobarwnych grzybów, mchów, algów i innych porostów. Jakimś osobliwszym przypadkiem, przechowało się na téj ziemi pięcioro ludzi, wysokości trzech stóp, ale za to wielkiéj potęgi intelligencji; osobliwie jeden młody uczony, na téj pleśni świata, na tym cmentarzu ludów i pokoleń, gorliwie zajmuje się filozofją dziejów, krząta się nad ostatniem słowem nauki ludzkiéj, wtedy gdy o przeszłości słabe już tylko przechowują się tradycje, o wole i koniu np. mówią jak my dziś o mamucie albo o jakiem paleotherium. Chemja stoi na wysokim stopniu; uczony jest tu razem i kucharzem tego ostatniego plemienia. Kilka pigułek osobliwszéj woni i smaku, nasycają podobno na cały tydzień. Pozostaje tylko jedna młoda kobieta; jedynym młodzianem jest ów uczony, którego więcéj daleko zajmują jakieś wątpliwe dane, potrzebne mu koniecznie do rozświecenia dziejów przeszłości, niż wdzięki ostatniéj na ziemi piękności. Co będzie daléj? jak autor poprowadzi akcję, jak będą wyglądać ci ludzie? o tém jeszcze nie wiemy zgoła, a nawet i o tém co wiemy, przepraszamy, że odważyliśmy się maleńką zrobić wzmiankę.

Umieściłem w Dzienniku niedawno rozbiór poezji Tomasza Padurry (*) i na ów artykuł zawarty w formie listu do p. Ant. Nowosielskiego, otrzymałem odpowiedź, z któréj daję wyjątek. Pan Nowosielski nie chce widzieć w Padurze poety. (d)

Zamieszczając powyższą korrespondencję, musimy zakończyć gawędę naszą odpowiedzią na zarzuty, jakie już wymierzają ku nam z powodu tych korrespondencji. Gazeta Codzienna mając zapewne w żywéj pamięci jak się u nas przeobraziły niedawno pewne korrespondencje we wzajemne pochwały i dzięki, a może i słysząc o *Towarzystwie wzajemnéj admiracji*, co się miało zawiązać w Krakowie, — rada że wytropiła jedną ze swych sąsiadek, gdzie kilku kollaboratorów piszą swe artykuły w formje listów, bierze stąd assumpt do krytyki i objeżdża swoich parafjanów ze wskazującym palcem. Na nieszczęście Gazety Codziennéj, przewidzieliśmy sami pochopność jéj do podobnych zarzutów i zapowiedzieli z góry, że listy nasze będą pogadanką o literaturze, o sztukach, o wszystkiem innem, wyjąwszy pochwał osób do których się piszą — a każdy kto je czytał osądzi łatwo, czy przeobraziliśmy je gdziekolwiek w pochwały? Owszem, zawsze byliśmy wzajemnie surowi w ocenianiu płodów i zdań własnych i takiemi pozostaniemy nadal. Wynika to zresztą z bardzo prostéj przyczyny: korrespondenci owi zostają względem siebie w tak szczerych i poufnych stosunkach, iż dla ich podtrzymania nie uciekają się nietylko do wzajemnych pochwał, ale nawet do literackich wieczorów i obiadów.

Tadeusz Padalica.

(*) Omyłki w pisowni ukraińskiéj zawarte w owym artykule „niech czuły czytelnik w duszy swéj poprawi." (T. P.)

(d) Nie drukujem wyjątku z recenzji pana Now, bo cała już drukowana była u nas w Nr. 329. (J. B.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Antonowicz Aleksan. ob. z Promny. — *H. Litew.* Baczyński Józef ob. z Jankowic. — *H. Ang.* Butland Grzegorz ob. z Moskwy. — H. *Smol.* Charasow Jan kup. z Tyflisu. — *H. Niem.* Czarnowscy Kazi. i Aleks. ob. z Krzeszewa. — *H. Gerl.* Karski August ob. z Budziszyna, Smoleński Stanis. ob. z Glinnik. — *H. Rzym.* Hirschberg Hen. radca handl. pruski z Królewca.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Andrychiewicz Józef ob. do Przyborowic, Czermiński Aleksan. ob. do Łazów. Dobrzański Winc. ob. do Prostyni, Skrzyński Ign. ob. do Błonia.

TEATR WIELKI. Dziś: *Asmodea.*

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Przebudzenie się lwa.—Spotkanie.*

Dziś rano stopni zimna 5, wczoraj w połu. zimna 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 3.

W Drukarni J. Ungera. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 11 [23] Stycznia 1855 roku. Cenzor F. Sobieszczański.